WARSZAWA.
Niedziela 9/21 Sierpnia

Drugie Półrocze 1859 roku.
№ 40.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3. (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Św. Symforyna Męczennika.
Wschód słońca o g. 4 m. 53.—Zach. o g. 7. m. 11.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 415. wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni ciepła 16, wczoraj w poł. ciep. 26.
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 11.

— *Z Petersburga, 31 lipca (12 sierpnia).* —

Przez Dyplomy Cesarskie, z d. 12-go Kwietnia, 15-go maja, 23-go i 26-go czerwca i 25-go lipca, Najmiłościwiej mianowani zostali kawalerami orderów: Sw. Anny klassy 1-ej z mieczami nad orderem: Pomocnik Naczelnika Dywizyi Rezerwowej 5-go korpusu armii, Jenerał-Major Piotr Ratow; Sw. Stanisława klassy 1-ej: Komendant St. Petersburgskiego Zakładu Rakietniczego, Jenerał-Mojor Konstanty Konstantynowicz; Ober-Kwatermistrz, Rezerw Piechoty Armii, Jenerał Major Mikołaj Pieczkowski; Naczelnik Sztabu Czarnomorskiego wojska Kozackiego, zostający w jeździe Armii, Jenerał-Major Leon Kusakow i tego orderu oraz stopnia, z mieczami: Naczelnik Okręgu Wojenno-Osetińskiego, Jenerał-Major Bazyli Miszczenko.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

Ukaz Cesarski o pensyach Emerytalnych i dodatkach do nich.
(Dalszy ciąg.)

38) Pani Franciszce Garczyńskiej, obecnie zamężnej Jakowlew, b. artystce baletu Teatrów Warszawskich, za 16-letnią służbę w ciągu i z powodu której uległa nieuleczonej chorobie, rs. 97 kop. 50, w drodze łaski z funduszów Skarbowych.

39) Pani Józefie Zdanowicz, b. tancerce baletu Teatrów Warszawskich, za 16-letnią służbę w ciągu i z powodu której uległa nieuleczonej chorobie, rs. 165 w drodze łaski z funduszów Skarbowych.

40) Piotrowi-Pawłoki Włodek, synowi n. Jana Włodek, b. rewizora celno-rogatkowego przy b. komorze celnej Baran i żony jego Pauliny z Podczaskich, za 20-letnią ojca jego służbę, czyli za same lata w epoce stowarzyszenia emerytalnego wysłużone, rs, 13 kop. 4, z funduszów tegoż Stowarzyszenia.

41) Panu Augustynowi-Sewerynowi-Melchiorowi-Baltazarowi Niewęgłowskiemu, b. sekretarzowi sekcyi prawnej, wydziału dochodów niestałych w Kommissyi Rządowej Przychodów i Skarbu, za przeszło 11 - letnią służbę w ciągu z z powodu której uległ ciężkiej i nieuleczonej chorobie, rs. 77 kop. 50, z funduszów Skarbowych.

42) Joannie z Krzyżanowskich Cichockiej, wdowie po Julianie Cichockim, strażniku objazdowym w leśnictwie Puńsk, obecnie zamężnej Oppanowicz, za 21-letnią jej męża służbę, rs. 7 kop. 50, z funduszów Stowarzyszenia.

43) Wojciechowi Zaćwilichowskiemu, b. strażnikowi celno-granicznemu okręgu 6-go, za 20 lotnią ojca jego służbę rs. 45, z funduszów Stowarzyszenia.

44) Janowi - Ludwikowi Bejer, synowi niegdy Karola-Ludwika-Henryka Bejer, b. archiwisty Urzędy Loteryi, i Joany-Zofii z Schaustyllów, za 20-letnią ojca jego służbę, rs. 15, z funduszów Stowarzyszenia:

45) Pani Bronisławie z Karwosieckich Luborackiej, wdowie po Rajmundzie Luborackim, rachmistrzu wydziału skarbowego w Rządzie Gubernialnym Płockim, za 21-letnią jej męża służbę, rs. 37 k. 50, z funduszów Stowarzyszenia.

46) Radcy honorowemu, Benedyktowi-Pawłowi Kocielińskiemn, b. kontrolerowi kass i rachukowosci w Rządzie Gubernialnym Radomskim, za 35-letnią służbę rs. 450, z których rs. 424 z funduszów Stowarzyszenia, a rs. 26 w drodze łaski z funduszów Skarbowych.

47) Sekretarzowi gubernialnemu Antoniemu Zienteckiemu, b. buchhalterowi dyrekcyi głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, za 40-letnią wojskową i cywilną służbę, rs. 900 z których rs. 180 z funduszów Stowarzyszenia, a rs. 720 w drodze łaski, z funduszów Skarbowych.

48) Radcy honorowemu, Marcinowi-Michałowi Oczarskiemu, b. pisarzowi kontrollującemu skład tabak w Wodzisławiu, za 40-letnią służbę, oprócz pensyi rs. 210, nadanej mu Ukazem Najwyższym z d. 19 (31) stycznia 1849 r., dodatek w ilosci rs. 240, z których rs. 195 z funduszów Stowarzyszenia, a rs. 45 w drodze łaski z funduszów Skarbowych.

49) Pani Antoninie z Rubachów Rostkowskiej, wdowie po sekretarzu kollegialnym Józefie Rostkowskim, nadleśniczym leśnictwa Lubartów, w Gubernii Lubelskiej, oraz ich synowi Piotrowi, za 23-letnią ich męża i ojca służbę, rs. 70 z funduszów Stowarzyszenia, to jest, dla wdowy rs. 52 kop. 50, dla syna zaś rs. 17 kop. 50.

50) Pani Aleksandrze z Oborskich Stupnickiej, wdowie po Feliksie Stupnickim, rewizorze Dochodów Skarbowych Tabacznych, oraz ich córce Estelli-Dominice-Aleksandrze, za 25-letnią ich męża i ojca służbę, rs. 125 z funduszów Stowarzyszenia, to jest dla wdowy rs. 93 kop. 75 dla córki zaś rs. 31 kop. 25.

51) Pani Juljannie-Katarzynie z Maruszewskich Zarzyckiej, wdowie po Franciszku Zarzyckim, majorze inwalidów z byłych Polskich Weteranów uformowanych, oraz ich synom: Władysławowi i Janowi-Prosperowi, za 25-letnią ich męża i ojca służbę, rs. 333 kop. 95½, w drodze łaski, z funduszów Skarbowych, to jest dla wdowy rs. 200 kop. 37½, dla synów zaś rs. 133, kop. 58.

(Dokończenie nastąpi).

WSZYSTKO ŹLE. WSZYSTKO DOBRZE.

POWIASTKA OBYCZAJOWA.

(*Dokończenie*, patrz Nr. 39 Kr.)

Przez ten czas Szymon zbliżył się do Kazia, pocałował dziecie, a potem prawie nie zważając na napomnienia żony, chodził po izbie; nareszcie zatrzymał się, założył ręce na piersi i oczy wlepił w ziemię.

— Milczysz Szymonie? Cóż cię znowu napada? rzekła żona z podziwieniem a razem z żalem.

— Myślę, nie przeszkadzaj mi.

— O czemże myślisz, jeżeli nie o szczęściu naszem, o tak widocznych dowodach łaski Boga?

— Myślę o naszem Kaziu.

— Czy jeszcze niespokojnym jesteś? Wszakże już wyszedł z niebezpieczeństwa?

— Wyszedł! wyszedł! powtórzył niczem niepoprawiony, niczem nie przekonany Szymon.

— Przypuśćmy że będzie zdrów, lecz myślę nad tem, że gdybym umarł przed spłaceniem tak ogromnego długu, wprzódy zanim Kazio wyuczy się naszego procederu i będzie go mógł prowadzić na swoją rękę, to cóż się stanie z tobą i z tem dzieckiem? Widzisz więc, że nie ma z czego cieszyć się.

Żona zniechęcona temi słowy, rzekła sama do siebie.

— Chyba go oczarowano; nic z nim nie poradzi, on w każdej rzeczy złe upatrzy. Boże, zmiłuj się nad nami!

Usiadła przy łóżku, wzięła syna za rękę spoglądała na niego w uniesieniu, z macierzyńską radością. Szymon ciągle dumał nad ofiarą, którą musi ponieść dla Józefa.

VI.

Otworzyły się drzwi i wszedł niewinny sprawca tej niedoli, ich najstarszy syn Józef. Padł do nóg rodziców; z żalu i wzruszenia z początku słowa nie mógł wymówić. Matka uściskała go tkliwie. Ojciec nic nie rzekł, wziął go za rękę i zaprowadził do przyległego alkierza. Matka chciała pójśdź za niemi, lecz wstrzymał ją rozkazującem skinieniem ręki.

— Nie jest to czas do uścisków i marnych słów; rzekł do syna. Siadaj, powiedz mi, jakich to głupstw narobiłeś. Dałeś się oszukać i okraść jak niedołęga; przywiodłeś do ubóstwa mnie, matkę, brata i siostrę. Takaż to jest zapłata za wszystko cośmy uczynili dla ciebie?

— Ach! kochany ojcze, rzekł Józef z ciężkiem żalem, nie czyń mi tych wyrzutów. Ja nic nie winien; gdybyś wiedział ile ja wycierpiałem w tych ostatnich dwóch tygodniach! Od tej okropnej chwili, nie wiem czyli na parę godzin zasnąć mogłem. Pociesz mię i przebacz... albo zostaw mię nieszczęśliwej doli mojej. Ach! na miłość boską, nie powiększaj mojego nieszczęścia.

— Zapewne ci powinienem powinszować! powiedział Szymon cierpkiem tonem. Nierozsądny, łatwowierny jak dziecko, chciałeś prowadzić handel. Czegożeś nie pilnował browaru, albo nie chodził za pługiem? Oto jest skutek tej ślepej ufności w szczęście, którą matka w ciebie wpoiła z swojem odwiecznem przysłowiem, wszystko będzie dobrze? Jesteś biedny, bez grosza; a ubierasz się jak warszawski elegant, po niemiecku, jakby jaki bankier z Wiednia albo z Wrocławia. Myślałby kto, że jeszcze opływasz w dostatkach i wesołe życie prowadzisz.

Józef stał, znękany, z pochyloną głową; zaledwie mógł się wstrzymać od rzewnych łez. Lecz słysząc ten ostatni zarzut, ciężko westchnął i odpowiedział spokojnie i z rezygnacyą.

— Mam na sobie te suknie mój ojcze, jakie noszą wszyscy kupcy, którzy jeżdżą za interesami do miast większych i do obywateli. Nie wiem co będzie ze mną, a wtedy zastosuję ubranie do mojego nowego stanu. Interesów pilnowałem ile tylko mogłem. Sodulski wydawał się tak uczciwym i porządnym człowiekiem, a przy tem był bardzo zręcznym i zdatnym do interesów; umiał doskonale po niemiecku: musiałem przeto zdać się na niego co do korresponeencyi i rachunków z Gdańskiem, Wrocławiem i Lwowem. Jednej rzeczy nie wiedziałem, która dopiero po jego ucieczce wyszła na jaw. Sodulski był namiętnym graczem. Ale umiał ukrywać tę namiętność. Ostatnim razem gdyśmy byli w Krakowie, przegrał dwa tysiące talarów; poprzednio w Wrocławiu także go zgrano, to go skłoniło do fałszowania rachunków, a potem do ucieczki. Co do mnie, mam to pocieszające przekonanie, żem postępował uczciwie i nic mi zarzucić nie można.

— Gdyby z twoich słów można było pieniądze zrobić, rzekł Szymon z gorzkim szyderstwem, to byś może potrafił wypłacić się.

Syn odpowiedział po chwili milczenia.

— Ojcze, zebrałem dowody że nie jestem wspólnikiem, lecz ofiarą oszustwa. Sąd jest sprawiedliwym i nie będzie mógł uznać mię za podstępnego bankruta.

— Ale dla tego wszystkiego, ci którym winieneś mogą cię wsadzić do kozy i w niej przez lat pięć trzymać. A więc z dwojga złego musi jedno nastąpić: albo ty zmarnujesz w kozie najpiękniejsze lata twoje, albo my na starość zacią-

Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiem.

Podaje do wiadomości, iż wyznaczoną przez Towarzystwo została kwota 100 rs. w nagrodę za ułożenie najlepszego „Poradnika hodowli owiec," obejmującego wszelkie tejże hodowli zasady, ze szczególnem onych zastosowaniem do warunków i potrzeb hodowli krajowej.

Za dziełko tej treści, które przez specyalną delegacyę od Komitetu Towarzystwa wyznaczyć się mającą, za najlepsze uznanem zostanie, autor onego, oprócz wymienionej nagrody 100 rs. otrzymać jeszcze może rs. 200, jeżeli pracę swoją na własność Towarzystwu Rolniczemu odstąpić zechce.

Poradnik do nagrody konkurujący, ma głównie obejmować: opisanie różnych rass owiec w kraju hodowanych, a mianowicie cech normalnej budowy każdej z tych rass, jako też i rass czystej krwi.

Wskazanie i ocenienie okoliczności najprzyjaźniejszych hodowli owiec, czy to w celu produkcyi wełny, czyli też mięsa.

Wykład warunków utrzymania letniego i zimowego owiec, zasady dobierania baranów do rozpłodu, jak niemniej puszczania tychże do macior z celem zapłodnienia jak największej liczby tych ostatnich i otrzymania z nich silnych jagniąt, obok największej ochrony samych baranów.

Zasady i ocenienie porównawcze letniej i zimowej kotelnicy; opis wzorowej owczarni t. j. zdrowie owiec i dobroć nawozu zabezpieczającej, ze względem na taniość budowy.

Zasady brakowania owiec.

Opis chorób w naszych owczarniach pospolitych, z wykazaniem ich przyczyn, oraz wyłożeniem sposobów leczenia i środków zachowawczych.

Wyłożenie systemu rozpłodu jednostadowego (Inzucht) i skutków onego.

Wyłożenie systemu uszlachetniania przez baranów czystej krwi.

Opisanie runa i pojedyńczego włosa; a dalej głównych gatunków wełny, ich własności i przymiotów, do których osiągnięcia dążyć należy w hodowaniu owiec.

Wyłożenie sposobów mycia owiec i urządzenia wełny po strzyży.

Zasady klassyfikacyi owiec.

Wskazanie sposobu i formy utrzymywania rodowodów.

Wskazanie środków i sposobów wypasu zimowego i letniego.

Konkurujący do nagrody autorowie, zechcą przesłać swe rękopisma pod adresem Towarzystwa Rolniczego w Warszawie, najdalej do dnia 1 grudnia 1860 r. z zachowaniem przyjętych powszechnie w takich razach warunków t. j. nie wyrażając nazwiska na rękopismie, lecz dołączając takowe w oddzielnej kopercie; z dewizą lub znakiem wyróżniającym, którą to dewizę lub znak na rękopismie również zamieszczą.

Prezes, Andrzej Zamojski.

Członek Sekretarz, Władysław Garbiński.

Kommissya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych.

Istniejący od r. 1802 Instytut położniczy w Warszawie, ciągle wykształca akuszerki do udzielania pomocy przy porodach, jako też do niesienia umiejętnej posługi niewiastom ciężarnym i nowonarodzonym dzieciom. Kobiety wszakże oddające się temu powołaniu, jako głównie z miast pochodzące, po wykwalifikowaniu się na akuszerki, po największej części w miastach na praktykę osiadają.

Pragnąc, aby jak w miastach, tak i po wsiach, niewiasty rodzące zapewnione miały należytą pomoc położniczą, i aby z czasem zastąpić obecnie do tych posług używane baby, które nie mają dostatecznego wyobrażenia o położnictwie i obchodzenia się z rodzącemi, Rada Administracyjna, na przedstawienie Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych, upoważniła do otworzenia oddziału niższego w tutejszej Szkole akuszerek, przy Instytucie położniczym, będącym częścią Szpitala Dzieciątka Jezus, dla praktycznego sposobienia kobiet wyłącznie wiejskich, do udzielania pomocy położniczej po wsiach.

Kobiety takie po wyuczeniu się, otrzymają świadectwo na Babki położnicze wiejskie.

Czas trwania ich nauki oznacza się na miesięcy cztery, trzy więc kursa w ciągu jednego roku będą miały miejsce.

Pierwszy kurs rozpocznie w r. b. z dniem 19 Września (1 Października) i trwać będzie do dnia 19 (31) Stycznia roku przyszłego.

Drugi kurs zacznie się 20 Stycznia (1 Lutego) i ukończy się dnia 19 (31) Maja 1860 roku.

Trzeci kurs od d. 20 Maja (1 Czerwca) do 18 (30) Września 1860 r. trwać będzie.

Ze strony Rządu wyznaczony został w tym celu fundusz na utrzymanie przy Instytucie położniczym na każdym kursie 6 kobiet wiejskich, którym przez czas nauki zapewnia się żywność, oraz mieszkanie z opałem i światłem. Obowiązkiem zaś ich będzie po wykwalifikowaniu się powrócić na wieś i przynajmniej przez lat trzy tam praktykować.

Otwarcie kursów sposobienia babek położniczych wiejskich, jak niewątpliwie spodziewać się można, zachęci gminy, dominija i instytucye do nadsyłania na własny koszt do szkoły akuszerek kobiet wiejskich, które następnie po wykwalifikowaniu, się obowiązane będą na zasadzie decyzyi Rady Administracyjnej, do niesienia pomocy położniczej w miejscu wskazanem przez łożących koszt na ich naukę.

Kobieta wiejska życząca sobie być przyjętą na naukę w oddziale niższym szkoły akuszerek, ma mieć wieku nie mniej jak lat 25 ani więcej jak 50; być wolną od chorób lub przywar fizycznych innym osobom wstręt czyniących; mieć dobry wzrok i słuch nieprzytępiony, pojętność i dobre rozgarnienie.

Dla udowodnienia tych warunków spisanym ma być odpowiedni protokół w urzędzie Wójta gminy, w którym nadto ma mieścić się poświadczenie o moralnem prowadzeniu się kandydatki, jej trzeźwości i stałym pobycie na wsi, przynajmniej od lat 5. Kobiety zaś pragnące ubiegać się o przyjęcie na koszt Rządu, mają złożyć w wyżej wymienionym protokóle deklaracye, że po usposobieniu się, przez lat 3 praktykować będą na wsi.

Podając o tem do wiadomości publicznej, Kommissya Rządowa objaśnia: że kobiety wiejskie powyższą kwalifikacyą posiadające i chcące kosztem Rządu usposobić się na babki położnicze wiejskie, zgłaszać się mają do właściwych wójtów gminnych, którzy następnie prze dstawią żądanie ich Radzie Szczegółowej Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, przy dołączeniu protokułu powyż wzmiankowanego; przysyłane jednakże na naukę nie mają być pierwej, aż Wójt gminy otrzyma od rzeczonej Rady zawiadomienie, iż kandydatka przezeń przedstawiona przyjętą została.

Co się zaś tycze kobiet, któreby przez czas 4 miesięcznej nauki kosztem własnym utrzymywać się chciały, lub też utrzymywane być miały kosztem gmin, dominiów albo instytucyi, te zaopatrzone protokółem wyżej wymienionym, zgłaszać się mogą wprost bez wszelkiego pośrednictwa, do Rady Opiekuńczej pomienionego Szpitala. Warszawa d. 6 (18) Sierpnia 1859 r.— Inspektor Główny Służby Cywilno-Lekarskiej, Rzeczywisty Radca Stanu, Kochański.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

A N G L I A.

Londyn 16 Sierpnia. Przy zamknięciu tegorocznych posiedzeń parlamentu dnia 13 b. m. lord kanclerz odczytał w imieniu królowej mowę następującą: „Milordowie i panowie! Królowa poleciła nam uwolnić was od dalszego zbierania się w parlamencie, a zarazem oświadczyć wam wdzięczność jej Królewskiej Mości za gorliwość i wytrwałość, z jaką dopełniliście obowiązków podczas posiedzeń które się zamykają. Różne okoliczności, które spowodowały przerwy w biegu

---

gniemy dług ciężki, którego zapewne wypłacić nie zdołamy; bo któż wie jakie jeszcze straty i utrapienia czekają nas?

— A więc niech ja sam będę nieszczęśliwym, ojcze! zawołał Józef: nie zaś wy kochani rodzice mój brat i siostra. Nie przyjmuję pożyczonych pieniędzy od Księcia kasztelana; odwieź je ojcze temu JO. Panu, a ja zdam się na wolą wierzycieli. Nie martw się za nadto; pocieszaj moją matkę i spodziewajmy się, że Bóg miłosiernem okiem rzuci na nas.

Wtenczas łzy rzewne puściły się z oczu Józefa i przydał błagającym głosem.

— Ach! powiedz ojcze że mi przebaczasz. Ta myśl że jestem nie sprawcą, ale mimowolną przyczyną tak ciężkiej straty, tyle łez wycisnęła mi z oczu że prawie płakać nie mogę. Lecz gniew twój bardziej mi serce ściska, niżeli obawa niesławy i więzienia. Ach! to jest największem nieszczęściem, że ty ojcze, uważasz mię za winowajcę. Jeżeli ty nie przebaczysz mi, jakże będą mogli uniewinnić mię sędziowie, ludzie obcy i surowi?

To rzekłszy oparł głowę na łonie ojca i zawołał:

— Na miłość Boga zaklinam cię, nie odbieraj mi przywiązania twojego!

Szymon długo przytłumiał ojcowskie uczucie, lecz słysząc te wyrazy wzruszył się nagle. Milczał, łzy rzewne spływały mu z oczu i spadały na głowę syna.

— Józefie, rzekł przyciskając go do serca, przebaczam ci. Nie twoja w tem wina. Dosięgło cię nieszczęście, które od samego urodzenia cięży nademną. Tak być musiało. Wstań Józefie. Nie pójdziesz do więzienia; zapłacimy twoje długi pieniędzmi Księcia kasztelana.

Józef nic nie odpowiedział, lecz wtrząsnął głową na znak przeczenia.

— Cóż to ma znaczyć? Czy nie przyjmujesz?

— Nie przyjmuję: odpowiedział spokojnym i stanowczym tonem. Powinienem nie przyjąć. Jak to? ja mam poświęcić dla mego osobistego interesssu, dla ocalenia własnego, całe wasze szczupłe mienie, dziedzictwo mego brata i siostry? To być nie może!

— Musisz przyjąć! zawołał ojciec tonem rozkazującym.

— Nie: odpowiedział Józef raz jeszcze.

— A jeżeli ci rozkażę mocą władzy ojcowskiej?

— Nie usłucham tym razem. Czy nie pojmujesz iż życie byłoby dla mnie męczarnią, gdybym codzień rachować musiał, ile trudów, ile niedostatku musicie ponieść z mojej przyczyny... Nie mówmy już o tem. Niech zostanę w zgodzie z mojem sercem i sumieniem... Nie, to niepodobna.

— Józefie, rzekł Szymon tonem spokojnym i uroczystym, którego nigdy nie używał. Józefie, pomyśl o twojej matce. Ona to wyprosiła dla ciebie te pieniądze; żeby ich dostać, opuściła młodszego syna, gdy jeszcze był w niebezpieczeństwie. Dla niej, twoje dobre imię, droższem było nad wszystko.

A widząc że syn jeszcze się waha, otworzył drzwi i zawołał:

— Żono! żono! przyjdźże na pomoc i nakłoń tego upartego chłopca, żeby nie odrzucał rodzicielskiej pomocy.

A gdy weszła matka, przydał:—Będziemy ubodzy, lecz podwoimy naszą pracę, a kto wie, może kiedyś lepiej nam się powiedzie.

Młodzieniec stał przed rodzicami, drżał, nie wiedział jak ma postąpić.

Szymon załamał ręce i rzekł błagalnym tonem:

— Józefie, mój synu! nie odrzucaj wsparcia które cię ocali! Ja twój ojciec błagam cię o to.

— Józefie, rzekła matka, nie sprzeciwiaj się woli rodziców; nie pogardzaj łaską i opieką Boga, które w tem zdarzeniu widomie pokazało się nad tobą.

— Dobrze więc! zawołał Józef. Oby mi Bóg użyczył zdrowia i życia, dla wypłacenia się za waszą dobroć. Dzięki wam, dzięki za waszą łaskę i miłość bez granic;

Nigdy jeszcze pan Rzepecki tak czule nie uściskał syna; rozpogodził czoło.

Nie tracąc czasu, obadwa zabrali się do rachunków. Przejrzawszy co komu są winni i co się od kogo należy, uważnie i nie pod naciskiem rozpaczy i trwogi, znaleźli, że nie trzydzieści tysięcy zł. ale dwadzieścia pięć wystarczy na zapłacenie długów. Oprócz tego, spodziewał się Józef że najznaczniejszy bankier krakowski, któremu dziesięć tysięcy jest winien, rozłoży mu wypłatę na dwa lub trzy lata.

— Tak więc zostanie nam piętnaście tysięcy gotowizny i będę mógł znowu na siebie rozpocząć handel, chociaż na mniejszą skalę.

— Znowu cię licho ciągnie do handlu! zawołał Szymon, a twarz jego zachmurzyła się jak dawniej. Dałbyś pokój. Zapominasz o przysłowiu, kto się na gorącym sparzył, ten na zimno dmucha; a ty chcesz lecieć jak ćma do świecy.

— Lecz cóż będę robić ojcze? Jużem trochę za stary do terminowania w browarze. Gdyby mi się trafiło miejsce za subiekta w jakim handlu, to bym nie wdawał się w nowe spekulacye.

Gdy tak naradzali się we troje, zajechała przed ich dom bryka brocka, trzema końmi w chomontach krakowskich. Wysiadł z niej sędziwy szlachcic, w granatowej bekieszce, w czapce rogatywce, z laską w ręku. Wszedłszy do izby, powitał obecnych i rzekł:

— Jestem plenipotentem Księcia kasztelana.... i z jego polecenia tu przyjeżdżam.

— To zapewne o podpisanie rewersu, który moja żona wystawiła JO. Panu, odezwał się Rzepecki. Podpiszę go natychmiast i uiścimy się z tego świętego długu, chyba zabrałby Bóg nas wszystkich co do jednego do siebie, a nasza chudoba z dymemby poszła.

zwyczajnym spraw, nie dozwoliły wam załatwić ważnych dzieł, na które królowa zwróciła waszą uwagę przy początku roku bieżącego, ale królowa spodziewa się, że te kwestye będą wzięte pod rozwagę na wstępie przyszłych posiedzeń. Wojna wybuchła we Włoszech północnych, skończyła się pokojem w Villafranca; ztąd rozmaite robiono królowej kommunikacye, w celu zapewnienia się czyli w razie odbywania konferencyi wielkich mocarstw europejskich, w celu przyjęcia postanowień, odnoszących się do obecnego stanu i do przyszłego urządzenia Włoch, Anglia wyśle pełnomocnika na takowe. Lecz królowa nie odebrawszy dotąd potrzebnych informacyi, nie może powiedzieć czy przyjmie udział w układach. Królowa byłaby uszczęśliwioną, gdyby była w stanie przyczynić się do zawarcia takich układów, któreby mogły zapewnić pokój ogólny na podstawie zadowalniającej i trwałej. Królowa stosownie do warunków traktatu w Tien-tsin, rozkazała swemu pełnomocnikowi w Chinach udać się do Pekinu na dwór cesarski, i ma nadzieję, że znoszenie się bezpośrednie z rządem chińskim wywrze dobroczynny wpływ na stosunki obydwóch krajów. Królowa rozkazała nam uwiadomić was, że liczy z zaufaniem na utrzymanie stosunków przyjaznych, które tak szczęśliwie istnią między Nią a państwami i mocarstwami zagranicznemi.

Królowa widzi się szczęśliwą, że może wam powinszować zupełnego przywrócenia spokojności w państwach indyjskich. Królowa zrobi co tylko w jej mocy będzie, ażeby zachęcić do polepszenia ich wewnętrznego bytu, i żeby zatrzeć ślady starć, które ją takim napełniły żalem.

„Uporządkowanie skarbowe tej części państwa Wielkiej Brytanii, nie przestanie zwracać na siebie bacznej uwagi jej Królewskiej Mości. Z wielkiem zadowoleniem królowa zatwierdziła projekta praw, któreście przedstawili w przedmiocie utworzenia siły zbrojnej rezerwowej morskiej i wojennej. System zupełny i ciągły obrony narodowej, powinien w każdym czasie być przedmiotem nadzwyczaj ważnym. Panowie członkowie izby gmin! Królowa kazała mi podziękować wam serdecznie za skwapliwość i gorliwość, z którą uchwaliliście potrzebne zasiłki na służbę tego roku. Milordowie i panowie! Królowa poleciła nam wyrazić wam to samo zadowolenie, z powodu dobrego bytu i zadowolenia panującego w kraju, z powodu szczęścia narodu jej Królewskiej mości, który jest jej sercu najdroższy. Wracając każdy do swego hrabstwa, będzie miał do spełniania obowiązki ściśle połączone z urzeczywistnieniem tego wielkiego celu, a Królowa błaga Boga bezprzestannie, ażeby jego błogosławieństwo towarzyszyło waszym zamiarom w spełnieniu waszych obowiązków ku dobru ogólnemu i wszystkich klass poddanych jej Królewskiej Mości. (*Jour. des Débats.*)

A U S T R Y A.

Wiedeń 16 sierpnia. Prezydent rządu w Krakowie hr. Clam-Martinitz, na własne żądanie od obowiązków uwolniony został. Książe Richard Metternich zostanie zapewne od ukończenia konferencyi Zürichskich w Paryżu, gdyż wczoraj małżonka jego tam się udała. Poseł austryacki przy dworze belgijskim baron Vrintz Freuenfils przybył z Brukselli i książe Petrulla poseł neapolitański wyjechał do Włoch. Perski jenerał Dawidkhan, który od niejakiego czasu bawi, powiezie własnoręczne pismo cesarza Franciszka Józefa do Szacha perskiego, od którego załącza się wielki krzyż order S-go Szczepana ozdobiony pysznemi brylantami.

Wiedeń 15 sierpnia. Gazeta wiedeńska w wydaniu wieczornem, zamieściła kilka artykułów przemawiających za przywróceniem wielkiego księcia toskańskiego księcia Modeny. Uderzało, że w tych artykułach nie ma w całe mowy o przywróceniu księżny Parmy, chociaż traktaty na które się rozumowanie gazety urzędowej powołuje, równie zastrzegają prawa do tronu Księżnie Parmy, jak książętom Toskanii i Modeny. Jednakże powodem tego, że gazeta wiedeńska nie wspomina nic o Parmie, bez wątpienia jest że w swych dowodzeniach nie tylko do traktatów z roku 1815, ale też choć bez zasadnie do umowy w Villafranca się odwołuję, a w tej tylko o książętach Toskanii i Modenynie zaś o księżnie Parmy jest mowa Jeżeli gazeta wiedeńska przy tej sposobności chciała się odwołać do słowa Ludwika Napoleona, co prawie zdaje się było celem pobocznym, to koniecznie tylko o Toskanii i Modenie wspominać mogła, bo ci są książętami austryackiemi. Austrya przecież nie powinna być obojętną na to, czy księżna Parmy utrzyma się przy swoich prawach, a w żaden sposób nie powinna życzyć żeby od nich usunięta została, bo gdyby dynastya Parmy utraciła tron, naówczas wzmogłaby się zbytecznie potęga Piemontu i Francyi we Włoszech. (*N. P. Ztg.*)

D A N I A.

Kopenhaga 16 sierpnia. Dzisiejszy numer urzędowej gazety *„Departaments Fidende“* zawiera text francuzki i tłomaczenie duńskie traktatu szczegółowego w dniu 12 listopada r. z. między Danią i Portugalią zawartego, w przedmiocie spłacenia cła na Sundzie i Bełcie. Tym traktatem Portugalia obowiązała się zapłacić Danii 274,823 talarów (183,216 rs.) w ciągr lat 20 w półrocznych równych ratach, (*N. Pr. Ztg.*)

N I E M C Y.

Frankfurt, 16 sierpnia. W rozmaitych pismach znajdujemy wiadomości o kłótniach zaszłych w Frankfurcie n. M. między żołnierzami różnych wojsk związkowych, ale powszechnie w świetle fałszywym, z przesadą i przypisywaniem złych dążności tymże kłótniom. Dlatego główna komenda wojsk związkowych, ma sobie za obowiązek, owym potwarczym opisom, które obudzały niepokój w całych Niemczech, położyć koniec i natomiast przedstawić rzecz, jaka się z rozpoznania na miejscu wykazała. Dnia 5 b. m. wieczorem o 9, między pojedyńczemi żołnierzami zaszły w ulicach miasta kłótnie i bijatyki, mało znaczne. Nadeszły patrol takowe uspokoił i porządek przywrócił. Następnego dnia przyszło do większych starć w trzech różnych ulicach, między żołnierzami kontyngensu garnizonnego, przy których 13 żołnierzy było ranionych, w części przez patrole. Skutkiem takich rozruchów, komenda główna zarządziła środki zaradcze, a mianowicie, że zakreślono granice i przepisano miejsca dla żołnierzy, gdzie jacy mają się przechadzać, zakazano chodzić w gromadach i naznaczono apel o wcześniejszej godzinie, po której już nie było wolno wychodzić z koszar. Tymczasem jednak jeszcze 7 b. m. po południu, w niektórych punktach miasta powstały kłótnie między pojedyńczemi żołnierzami, które w skutek poprzednich wypadków przybrały charakter złośliwszy. Ośm żołnierzy tego dnia raniono; ale że oficerowie natychmiast się między nich wdali i żołnierzy do koszar zwrócili, więc już z tego dnia spokojność nie była więcej naruszona. Wtedy główna komenda uznała na potrzebne zarządzić ogólną konsygnacyą wszystkich żołnierzy. Pomimo tego, dnia 8 b. m. część frankfurtskiego piechotnego batalionu wyszła z swych koszar, a udawszy się do Sachsenhausen, chciała stojący tam batalion bawarski do podobnego kroku nakłonić. Usiłowania kommendanta i oficerów batalionu bawarskiego, przeszkodziły temu, a nawet udało się ostatnim, żołnierzy frankfurtskich do porządku nakłonić i do koszar odprowadzać. Po trzy dniowej więc konsygnacyi, zniesiono takową, lecz określenie i podział rejonu i kilka innych przepisów dla ostrożności pozostały w swej mocy. Od owego czasu już nie zakłócono porządku. W ogóle, przy tych kłótniach 25 jest rannych, z pomiędzy których dwóch odniosło ciężkie rany. Nikt życia nie utracił a skutkiem ran także nikt nie umarł, nawet nie zagraża nic podobnego. Kommissya złożona z oficerów różnych kontyngensów, zajmuje się prowadzeniem śledztwa. Skoro czyn będzie ustanowiony, winni właściwym kontyngensom do ukarania przedstawieni zostaną. (*N. P. Ztg.*)

— Mam załatwić ten interes; ale przyjechałem z inną propozycyą, mości Rzepecki. odpowiedział plenipotent. Z rozkazu księcia pana, zasięgnąłem wiadomości o waszym synu, a że jednozgodnie zapewniono mię, że to jest młodzieniec uczciwy, pracowity i nie z własnej winy lecz przez złego człowieka popadł w nieszczęście, książę pan kazał zapytać się, czy nie przyjąłby obowiązku rachmistrza w jego majątku, bo właśnie to miejsce zawakowało. Jest to robota nie mała, bo książę ma obszerne dobra w różnych częściach kraju; więc trzeba objeżdżać folwarki, słuchać rachunków, przekonać się czy gdzie nie ma jakiego oszukaństwa. Czy podejmiesz się tego obowiązku? rzekł do Józefa.

— Księciu Kasztelanowi winien jestem moją wolność i spokojność rodziców, rzekł Józef; przyjmuję zatem bez wachania się. Będę prosił Boga, żeby mi dozwolił gorliwą pracą zasłużyć na względy Jaśnie Oświeconego pana.

— A więc zgoda mój młody przyjacielu. Ja cię oznajmię z twojemi czynnościami. Kiedyż do nas przyjedziesz? Im prędzej tym lepiej.

— Najdalej za tydzień, odpowiedziała matka, przez ten czas załatwi swoje interesa i wybierze się.

— A nikt z was nie spytał się, jaka jest płaca do tej funkcyi przywiązana? Trzy tysiące zł. stałej pensyi; stół we dworze, albo deputat w zbożu, jeżeli się pan Józef ożeni. Trzy konie i człowiek na koszcie dworskim, a w podróży talar dziennie na osobiste wydatki.

— Nie potrzebowaliśmy pytać się o to, rzekła pani Rzepecka. Doznawszy wspaniałomyślności i łaski Księcia pana, zupełnie zdajemy się na jego wolę.

Po chwili rozmowy, pożegnał się z niemi plenipotent księcia, a gdy sami pozostali, Józef z radością wykrzyknął:

— Z tych trzech tysięcy przynajmniej dwa tysiące oszczędzę na rok, o tyle za tem umniejszy się coroczne nasz dług.

— A my z browaru upłacimy drugie tyle, przynajmniej tak się spodziewam: rzekł pan Szymon, jeżeli się do mnie jakie nieszczęście nie przyplącze, jak to zwykle bywa.

— A tak w sześć lat spłacimy dług należny Księciu kasztelanowi, a kto wie może i prędzej jeszcze! zawołała z radością matka.

VII.

Wszyscy byli szczęśliwi, rozpogodziło się czoło Rzepeckiego, jedna tylko Joanna wyglądała powrotu Stanisława, o którego na prawdę wszyscy lękać się zaczęli. Musiał zachorować z żalu, tęsknoty, z niewygód wreszcie: bo z dosyć szczupłym groszem, sta złotych nie przechodzącym, wyruszył z domu. I nie płonne były te obawy.

W kilka dni potem, w trzy tygodnie od owej niedzieli pamiętnej wyborem króla kurkowego; zajechał jednokonnym wózkiem chłopskim, przed dom rodziców, Stanisław znużony, wychudły, słaby. Powracał jak drugi syn marnotrawny z tą różnicą, że tamtego swawola i zbytek, a tego nierozważna zazdrość w świat wypędziły. Miotany zazdrością i żalem, błąkał się u podnóża gór Karpackich, nie chciał i niesmiał wracać do domu; zasłabł nareszcie. Dobrzy wieśniacy dali znać miejscowemu proboszczowi, który ratował go domowemi lekarstwami; gdy gorączka minęła, napomniał go i nakłonił do powrotu. Dobrzy Rejentostwo przyjęli go ze łzami i łatwo dali się przebłagać.

Lecz jeszcze trzeba było cierpką odbyć przeprawę z panem Rzepeckim, który, jak gdyby uradowany że ma sposobność do gniewu, znowu zaczął złościć się na wzmiankę o Stanisławie i z góry zapowiedział, że nie chce ani słyszeć o zięciu, który lata po świecie jak kot ogorzały z pęcherzem i nie ma piątej klepki w głowie.

Znowu żona musiała nad nim pracować i użyć całej swojej przewagi zanim go skłonić potrafiła.

Rejentostwo, widząc położenie Rzepeckich, nie żądali posagu; szło im tylko o to, żeby ich syn jedynak, na prawdę nie dostał zamętu w głowie, jeżeli sprzeciwiać się będą jego miłości.

W pół roku po tych wypadkach, Stanisław został patronem przy sądach miejskich, co mu nie zły przynosiło dochód; rodzice dopomogli i wtenczas ślub nastąpił.

Gdy młoda para uklękła przed obojgiem Rzepeckiemi, prosić o błogosławieństwo, pan Szymon, wzniósł ręce w górę: po cichu złożył Bogu dziękczynną modlitwę, uronił wtenczas pierwsze, a daj Boże, ażeby nie ostanie łzy radości i szczęścia.

— A cóż kochany mężu, czyliżem nie przepowiedziała? rzekła jego żona z uniesieniem.

-- Tak jest, tak, Bóg jest dobry i miłosierny! Ufajmy jego opiece: odpowiedział piwowar.

A matka, gdy wszystkie dzieci swoje i zięcia przycisnęła do serca, rzekła uroczystym tonem.

— Moje dzieci, moje kochane dzieci i ty kochany mężu! nie zapominajcie o dzisiejszej nauce. Jakiekolwiek zmartwienie dotknąć was może, nie przestańcie ufać dobroci Boga, a z czasem *wszystko będzie dobrze*. Ten, w którego sercu te słowa są wyryte, znajdzie w nich nie wyczerpane zrzódło siły i odwagi.

*

Powiadano, że pan Szymon chociaż nie mógł się zupełnie wyrzec nałogu gderania i zrzędności, od tego czasu ani przez połowę nie był tak zgryliwym jak wprzódy. a gdy Kazio dobrze się uczył, a potem objął ojcowski browar, stary powtarzał także, ale tylko czasem: *wszystko będzie dobrze.*

SZWAJCARYA.

Zürich 17 sierpnia. Wczoraj w południe, półtora godzinna odbyła się konferencya między pełnomocnikiem francuzkim i austryackim, bo Austrya i Sardynia nie mogą się pogodzić.
(*N. P. Ztg.*)

WŁOCHY.

Turyn 16 sierpnia. Książe Poniatowski wyjechał z Paryża do Florencyi, miawszy poprzednio posłuchanie u cesarza Napoleona III. Depesza telegraficzna z Florencyi donosi, że zgromadzenie narodowe toskańskie urządziło się zupełnie. Prezydentem jest p. Coppi, wice-prezydetnem pp. Galeotti del Re, Giorgini i Campini, kwestorami pp. Manganaro i della Stufa. Wniosek deputowanego Ginori, jednogłośnie przez zgromadzenie zatwierdzony, brzmi w tych słowach: „Zgromadzenie oświadcza: że dynastya lotaryńska, która 27 kwietnia opuściła z własnej woli Toskanię, nie pozostawiwszy tam żadnej formy rządu, i przeszła do obozu nieprzyjacielskiego, nie da się pogodzić z porządkiem i szczęściem Toskanii. Oświadcza dalej, że nie zna żadnego sposobu, jakimby ta dynastya mogła być przywróconą i utrzymaną bez zrażenia uczuć ludności, bez ciągłego i nieuchronnego zakłócenia spokojności publicznej, bez szkody dla Włoch. Z tych przeto powodów, ogłasza formalnie, że dynastya lotaryńska nie może być ani przywołaną, ani przyjętą do rządzenia na nowo w Toskanii.
(*Jour. des Déb.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń 19 Sierpnia. Minister spraw wewnętrznych przeznaczony został na posła do Rzymu; zmiany gabinetu dopiero oczekują.

Wiedeń, 18 sierpnia. Książę Paweł Esterhazy powrócił z podróży swej do Londynu i Paryża.

Praga, 17 sierpnia. Onegdaj powróciło tu 162 oficerów austryackich, z niewoli we Francyi.

Berlin 19 sierpnia. Król w nocy spał mocno, przy obudzeniu się cokolwiek więcej miał sił. W stanie choroby nic się nie zmieniło.

Londyn, 18 sierpnia. Dzisiejsze dzienniki wspominają pochlebnie amnestyę, którą cesarz Napoleon udzielił.

Paryż 17 sierpnia. Rada municypalna paryzka miała kredyt nieograniczony na wydatki do uroczystości 14 i 15 b. m., aby wszystko jak najświetniej przygotowano. Dotąd summa obliczonych wydatków podobno 1,300,000 fr. wynosi: ale powszechnie mniemają, że nierównie większą summę wydatkowano.

Turyn 16 sierpnia, Dymissja jenerała Ulloa została przyjętą. W Genui dwa pociągi na drodze żelaznej uderzyły o siebie przy czem 6 ludzi utraciło życie.

Rzym 15 sierpnia. Gazeta di Roma donosi o dymissyi kardynała sekretarza stanu Antonelli następującemi słowy: Jego świątobliwość Papież w zamiarze uwolnienia Jego eminencyi kardynała sekretarza stanu Giacomo Antonelli od prezesostwa w radzie stanu, zniosł prawo z dnia 10 września 1850 i Jego eminencyą kardynała Kamilla di Pietro prezesem rady stanu mianował.

Wczorajszy Kuryer Warszawski doniósł telegraficzną wiadomość o zerwaniu konferencyi w Zürich. Gazety zagraniczne, jeszcze o tem nie doniosły.
(*St. Anz. Wien. Ztg. N. P. Ztg.*)

Rozmaitości.

„Patrzcie bogacze świata.
„Jak mało człeku trzeba! i t. d.

Tak powiedział w starej, bardzo starej operze, założyciel teatru naszego, Wojciech Bogusławski. Te słowa z najścisléjszą prawdą można zastosować do massy ludu, a tembardziej jeszcze do ludu francuzkiego. Jakże mało potrzeba Francuzom, żeby byli kontenci? Wrzawy, rozgłosu, blasku; nie pytają się, zaślepieni, czy ten blask bije od złota, czy od szychu. Pomimo wszelkich trudności i zawikłań, o których piszą bez ustanku wszystkie pisma polityczne, pomimo olbrzymich wydatków, pomimo nareście wylewu krwi potoków, z których owoce dość są małe w stosunku do poniesionych ofiar, Paryżanie cieszą się i bawią, bo mają przed oczyma wojsko powracające z wyprawy włoskiej, a co większa, mają oryginalnych żuawów i jeszcze oryginalniejszych turkosów. Jużeśmy podali nie jeden obrazek z tych scen militarno komicznych, które oni, jak gdyby zgadywali ducha i potrzebę Paryżanów, wyprawiają przed ich otrzyma. Zbierzemy w jeden zarys rozmaite szczegóły w różnych paryzkich dziennikach zamieszczone, żeby zamknąć i zakończyć rzecz o tym dziwno-smutnym przedmiocie.

Kto tylko ma własny powóz, kogo stać było na najęcie powozu, powoziku, a nawet wózka, kto miał kilkanaście soldów na zapłacenie miejsca w omnibusie, kto nareście ufał krzepkości nóg, wszyscy pędzili do obozu. Daremnie szukałeś ajenta wexlu w jego gabinecie, kupca w sklepie, fabrykanta i rzemieślnika przy warsztacie. Poszedłeś na umówioną schadzkę, twoja towarzyszka omnibusem poleciała do namiotów turkusów. A jeżeli znalazł się jaki najemny fiakr, albo karykiel jadący po ulicach Paryża, w nim siedział Turkos i rozpatrywał się po ulicach.

Zdaje się, że ci afrykańscy bohatyrowie, biali, brunatni, albo czarniejsi od atramentu, mają nie źle opatrzoną sakiewkę i zwycięzko bronią jej przeciw zabiegom przemysłowców paryzkich. Chcą spełnić ideał Harpagona w komedyi Skąpiec, dobrze jeść a mało wydawać. Nieznajomość języka francuzkiego, nie tylko ich nie naraża na straty, lecz jeszcze możnaby mniemać, że jako zręczni ludzie, korzystają z niej i nie chcą płacić tyle, ile się od nich należyć może. Arab jest przebiegłym. Nie jeden z nich, który ani słowa nie rozumie po francuzku, gdy się od niego dopominają zapłaty, przemówiłby może i dobrze, gdyby z dłużnika zmienił się w wierzyciela.

Przytaczamy jeden dowód ich afrykańskiej gospodarności, ze stu wybrany. Kilkunastu otoczyło wózek naładowany melonami. Owoc ten lubią nadzwyczajnie. W mgnieniu oka cały ładunek rozebrali i zjedli. Gdy przyszło do zapłacenia, każdy z konsumentów ochoczo wyjął sakiewkę i bez targu, bez nalegania, zapłacili po dwa soldy (dwie kop.) za każdy zjedzony melon.—Obliczyli podług algierskiej ceny. Biedny handlarz daremnie usiłował dać im poznać na migi, że melon nie może w Paryżu kosztować tylko dwa soldy. Z razu niespokojność a po tem złość i rozpacz jego bawiły turkusów, którzy ciągle nie chcieli zrozumieć o co idzie. Byłyby rzeczy doszły do ostateczności, gdyby Paryżanie, zgromadzeni widokiem tej sceny, nie wdali się z pośrednictwem. Zebrali składkę i zaspokoili właściciela melonów. Ich uczynność rozweseliła Afrykanów. Czyliż zrozumieli co się stało i o co rzecz szła? Szkoda że nie umiejąc po arabsku nie możemy wyjaśnić tej wątpliwości.

Takie same sceny dzieją się przy jeździe omnibusem, przy kupnie jakich bądź przedmiotów i zawsze uczynna publiczność paryzka, własną kieszenią załatwia sprzeczkę.

Lecz pomówmy nieco poważniej o tym nowym rodzaju wojsk francuzkich.

Turkusowie składają się z rozmaitych plemion arabskich, a mianowicie:

1) Bedujn który jest niewolnikiem od urodzenia. Pojętność ma nie wielką, lecz wyobraźnią żywą, namiętności dzikie. Znużony złem obejściem którego zwykle doznaje od pana, ucieka i zaciąga się do wojska. Przez to staje się wolnym. Dumny ze swego munduru, przechodzi zuchwale koło dawnego pana swojego i nie raz mści się okrutnie. Beduini składają w ogólności massę prostych żołnierzy. Pod wojskową karnością zapominają dawnych złych nałogów stają się wiernemi i wdzięcznemi. Łatwo nawykają do wojskowego życia. Lubią wojnę. Czują i znają potęgę wielkiego plemienia białych i chlubią się, że mu służą. Dla Araba stają się niezbłaganemi nieprzyjaciołmi. Ich męztwo przyłożyło się do zwycięztw pod Magenta i Solferino.

2) Koczujący Arab jest doskonałym Turkosem. Mowę ma zwięzłą, surową, wzrok groźny, wszystko w nim oznacza niezłomną stałość, zimną odwagę. Widząc go, poznajemy że będzie spokojny pośród niebezpieczeństwa. Gardzi śmiercią. Urodzony pod ubogim namiotem pasterskim, zawczasu poczuł żądzę niepodległości i dumę. W piętnastym roku życia przyłączył się do hordy rozbójników. Dobre jego przymioty wzięły zły kierunek; stał się postachem okolicy, aż nareście ścigany przez żandarmów i czauszów, musiał wnijść do wojska. Tym sposobem przeciął wszystkie poszukiwania. Z początku myślał uciec, skoro mu tylko nadarzy się sposobność i znowu prowadzić życie rozbojnicze. Lecz gdy stanie w obec nieprzyjaciela, mało zważa z kim będzie walczył, z kogo zedrze zdobycz. Porwany szałem wojennym staje się najmężniejszym pomiędzy mężnemi. Po bitwie, wywołują odznaczających się. Arab ozdobiony medalem wojskowym, albo krzyżem legii honorowej, jest wcale innym człowiekiem. Dawne jego winy zacierają się, z oka spada łza wdzięczności i odtąd jest wzorem męztwa, karności i staje się wybornym podoficerem.

3) Uled, oznacza się wesołością, ma prawie francuzkie rysy. Jest żywym i wytwornym w ubraniu, był wprzódy sierotą w afrykańskich miastach, podobnie jak ulicznik paryzki. Chwytał się wszystkich rzemiosł. Pewnego razu, zachwycony mundurem i muzyką Turkosów, zaciągnął się do pułku. Uled zawsze śpiewa i tańczy.

4) Nareszcie Kabyl, dumny góral afrykański, porządny, mężny, zaciąga się gdy mu zabraknie roboty w Algierze. Jest prawym żołnierzem, tak jak był uczciwym robotnikiem. Gdy wyjdą jego lata służby, szuka roboty, a znalazłszy ją, bierze dymissyę.

Są cztery pułki Turkosów, trzy w Afryce, czwarty powrócił z kampanii włoskiej.

W obozie Saint-Maur, niejeden ciekawszy widok przedstawiało wstawanie żołnierzy. Rano, bez munduru, Turkosowie wyglądają jak dzicy Amerykanie. Jest między niemi wielka rozmaitość rysów, poczynając od regularnych twarzy znakomitej piękności, aż do typu negrów, z czarną twarzą i spłaszczonym nosem, z kędzierzawemi włosami. Przez zetknięcie się z wojskiem europejskiem, pozbyli się wielu narodowych zwyczajów. W Afryce są bardzo wstrzemięźliwi w jadle i napoju, tu żyją jak wszyscy i większa ich część pije wino i wódkę.

Rozrzewniająca scena zdarzyła się przed dwoma dniami w obozie Żuawów. Zacny proboszcz z okolic Paryża, był poprzednio wojskowym. W 1842 służył w pułku Żuawów w Afryce i odznaczył się pomiędzy najmężniejszemi. Wziął potem dymissyę i został duchownym. Podczas wojny krymskiej, na własne żądanie został kapelanem swego dawnego pułku. Nazywano go Żuawem-proboszczem.

Przyjechał do obozu. Natychmiast poznało go wielu Żuawów, i powitało z uszanowaniem i najżywszem uczuciem przyjaźni.

— Księże proboszczu! zawołał sierżant, zobacz nasz sztandar, pobłogosław go, to przyniesie mu szczęście.

Szanowny duchowny zaprowadzony był przed sztandar, z którego tylko pozostało kilka chlubnych szmat; ukląkł, a po krótkiej modlitwie uściskał sztandar i zrosił go łzami, które z oczu jego wycisnęło wzruszenie.

Żuawy stali milczący, poważni.

— Poznaję was, rzekł proboszcz, wielu z was widziałem w Krymie, lecz nie postrzegam starszych, tych co ze mną służyli w Afryce.

— Wszyscy polegli na polu sławy, we Włoszech. Ostatni zginął pod Solferino, odpowiedzieli.

— Moje dzieci, zmówmy za nich modlitwę, rzekł proboszcz.

I stojąc w około sztandaru, wszyscy ci mężni żołnierze poświęcili pobożne wspomnienie swoim poległym towarzyszom.

Wiadomości bibliograficzne.

Księgarnia **Michała Glücksberga** przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu W. Grodzickiego Nr. 411 (9) otrzymała nowe dzieło Adama Pługa p. t. **Duch i Krew** kilka zarysów życia towarzyskiego, we 3-ch tomach, wydane nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego w Wilnie. Cena egzemplarza rs. 2 kop. 50. W tejże księgarni ustanowiony został skład główny 2-ch dziełek Adama Jochera: **1. Epilog historyi mowy pierwotnej**, oraz wstęp do jej odnowienia w mowie słowiano-polskiej i do harmonii mów. **2. Harmonia mów** albo zlanie ich w iednym to jest: polską za pośrednictwem fenickiej, powróconej do familii mów sławiańskich. Wilno 1859. Cena obydwu tych dziełek rs. 1 k. 25. Wspomnione dzieła znajdują się również do nabycia i winnych miejscowych znaczniejszych księgarniach; na prowincyi zaś u S. Arcta w Lublinie, L. Możdzeńskiego w Kielcach, B. Stablewskiego w Płocku, H. Hurtig w Kaliszu i J. Sztencel w Czestochowie.

TEATR ROZMAITOŚCI Jutro. *Zięć p. Pairier.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 9 (21) Sierpnia 1859 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*